

ZDOBYCIE ARCHIWUM DELEGATURY RZĄDU PRZEZ AL I GESTAPO

17 lutego 1944 r. w Warszawie przy ulicy Poznańskiej 37 m. 20 rozpoczęła się największa i najgłośniejsza operacja specjalna GL-AL wymierzona w Delegaturę Rządu na Kraj. Zakończyła się ona zdobyciem archiwum Wydziału Bezpieczeństwa Delegatury, zawierającego materiały dotyczące PPR i GL-AL, a także okupanta niemieckiego. Na przełomie lat 40. i 50. okazało się, że w akcji brał udział również funkcjonariusz gestapo. Bynajmniej nie wiedział, że była ona zaplanowana i nadzorowana przez komunistyczny wywiad.

„Kruk”-„Kulawy” i jego archiwum

Właścicielem lokalu przy Poznańskiej był Wacław Kupecki „Kruk”-„Kulawy”, mężczyzna lat 40–45, żonaty, mający dorosłego syna. Z wykształcenia był podobno prawnikiem, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej, w której stracił nogę. Poruszał się za pomocą protezy. Nie wiemy, od kiedy zaczął działać w konspiracji. Pewne jest, że posiadał dobre kontakty z PPS-WRN i organizacją „Miecz i Pług”. Od 1942 r. współpracował z Brygadą Wywiadowczą Oddziału Bezpieczeństwa Szefostwa Biur Wojskowych przy Administracji Zastępczej, a po jej scaleniu z Delegaturą Rządu na Kraj wszedł w struktury Wydziału Bezpieczeństwa Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu. Objął stanowisko archiwisty centralnego wywiadu politycznego (kryptonim „Stożek”) Delegatury, umiejscowionego właśnie w Wydziale Bezpieczeństwa. Formalnie związany był z Wydziałem Bezpieczeństwa Okręgowej Delegatury Rządu miasta Warszawy (podlegał tam Kazimierzowi Gąsiorowskiemu „Edycie” i Wacławowi Iwaszkiewiczowi „Weberowi”). W archiwum tym znajdował się m.in. zestawek kartoteki działaczy komunistycznych, a także inne materiały dotyczące AL i PPR.

Liczne i dobre kontakty „Kruka” z wieloma środowiskami politycznymi predestynowały go do samodzielnej pracy wywiadowczej, a także politycznej. Okazał się sprawnym agentem prowadzącym pertraktacje polityczne z kierownictwem „Miecza i Pługa” w celu podporządkowania tej formacji strukturom Państwa Podziemnego. Szybko wyspecjalizował się również w sprawach komunistycznych dzięki znajomościom w kręgach lewicy, a także pozyskaniu kilku ważnych źródeł informacji. Jednym z nich był Bogusław Hryniewicz „Aleksander”-„Bogus”, związany z sowiecką siatką wywiadowczą Czesława Skonieckiego „Księdza” i Artura Rittera, dla której rozpracowywał organizację „Miecz i Pług”.

„Kruk” i „Aleksander” zetknęli się w drugiej połowie 1943 r. „Kruk”, który na zlecenie Delegatury starał się przejąć kontrolę nad „MiP”, uzyskał kontakt na człowieka, który mógł się okazać niezwykle pomocny w tej grze. Wkrótce obaj zżyli się, projektując wspólną akcję wobec „Miecza i Pługa”, zakończoną likwidacją przywódców tej organizacji: Zbigniewa Grada „Doktora Zbyszka” i Anatola Słowikowskiego „Andrzeja Nieznanego”. Zażyłość za-

kończyła się propozycją zaangażowania Hrynkiewicza do wywiadu antykomunistycznego. Kandydat był idealny, gdyż posiadał sporą wiedzę o komunistach polskich i ich powiązaniach personalnych jeszcze z okresu przedwojennego. Tak przynajmniej sądził „Kruk”, przed którym „Aleksander” wypowiedział się z młodzieńczych fascynacji komunizmem.

Spychalski, Hrynkiewicz i uderzenie w „reakcję”

Hrynkiewicz zaczął od stopniowego penetrowania archiwum „Kruka”. Robił to w czasie zakrapianych alkoholem spotkań przy Poznańskiej 37, ewentualnie wykonywał odpisy w czasie prac kancelaryjnych prowadzonych wspólnie z „Krukiem”¹. Postępy w kopiowaniu tego zasobu archiwalnego były jednak słabe. Spychalski i Hrynkiewicz zaczęli zastanawiać się nad całościowym zagarnięciem materiałów. Brakowało ludzi i jasnego planu, pod którym szyldem to zrobić. Spychalski nie chciał tego czynić wyłącznie przy pomocy bojowców AL, gdyż ci mogli zostać rozpoznani. W efekcie spowodowałoby to poważne konsekwencje polityczne i naraziło na szwank autorytet komunistów polskich, budujących obraz AL jako formacji niepodległościowej. Stąd najprawdopodobniej pojawił się pomysł zaangażowania jeszcze dodatkowych osób z innych formacji podziemnych oraz z gestapo.

W tym miejscu należy wyjaśnić sprawę nawiązania agenturalnego kontaktu z szefem referatu antykomunistycznego Wolfgangiem Birknerem z warszawskiego gestapo. W okresie śledztwa w Departamencie X usiłowano udowodnić, że Hrynkiewicz został zwerbowany już w 1943 r. Nic takiego się nie wydarzyło. Prawda jest taka, że kontakt z Birknerem został nawiązany dopiero w połowie albo w końcu stycznia 1944 r. za pośrednictwem agenta Abwehry, Włodzimierza Bondorowskiego. Nie była to tylko decyzja Hrynkiewicza, lecz polecenie Spychalskiego, który rzecz dokładnie z nim przedyskutował. Materiały informacyjne dla gestapo dostarczał (ewentualnie fabrykował) szef komunistycznego wywiadu, „Aleksander” korzystał też z wiadomości pozyskanych w „Mieczu i Pługu”². Gra, którą Hrynkiewicz podjął pod płaszczykiem „MiP”, miała służyć obronie PPR przed wrogą penetracją innych służb kontrwywiadowczych, ale przede wszystkim miała mieć ofensywny charakter, wymierzony w struktury Polskiego Państwa Podziemnego. W ten sposób Spychalski wzmacniał akcję dezinformacyjną prowadzoną do tej pory na oślep. Teraz – dzięki uzyskaniu przez „MiP” parasola ochronnego gestapo – akcja miała być planowa i rzetelna. Na wynik długoo nie trzeba było czekać – zaledwie do 17 lutego 1944 r.

Akcja

Tego dnia przed godz. 7.00 do mieszkania Wacława Kupeckiego „Kruka”-„Kulawego” weszła bojówka składająca się z dwóch żołnierzy wywiadu AL (Wincenty Romanowski „Roman”, Jerzy Wiechocki „Stefan”) oraz trzech ludzi związanych z organizacją konspiracyjną „Miecz i Pług” (prawdopodobnie w tej trójce był ktoś związany z Włodzimierzem Bondorowskim³). Trzej ostatni odegrali najbrutalniejszą rolę w najściu, rabując pieniądze i kosztowności znalezione przy domownikach i osobach wchodzących do lokalu przy Poznańskiej. Oprócz wymienionych pięciu uczestników najścia był jeszcze tajemniczy mężczyzna, wyraż-

¹ AIPN, BU 0330/263, t. 5, Doniesienie agenturalne B[ogacza] M[ariana], 25 I 1951 r., k. 28.

² AIPN, 0298/336, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Hrynkiewicza Bogusława, 6 XII 1949 r., k. 6.

³ Po wojnie Wincenty Romanowski zeznawał, że jeden z „mipowców” był łudząco podobny do Henryka Boruckiego „Czarnego”, komendanta KOP, następnie PAL, mającego bardzo niejasne kontakty z Niemcami i podejrzone związki z gestapo. Zob. AIPN, 0298/418, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego, 5 I 1952 r., k. 5.

nie dystansujący się od pozostałych. Okazał się nim funkcjonariusz gestapo z referatu IV kierowanego przez Wolfganga Birknera.

Do zamkniętego mieszkania bojowców wprowadził Bogusław Hrynkiewicz „Aleksander”, który noc przed tragedią spędził na grze w karty i piciu alkoholu z Wacławem Kupeckim „Krukiem”. Gdy ten zmęczony zasnął, Hrynkiewicz zaczął penetrować odnalezioną dużo wcześniej skrytkę, przygotowując materiały do zabrania. „Aleksander” dyskretnie poinstruował alowców, aby otruli Kupeckiego wręczonym im cyjankiem potasu. Był to warunek powodzenia całej akcji, kilkakrotnie podkreślany przez Hrynkiewicza. Ałowcy pod żadnym pozorem nie mieli kontaktować się z innymi uczestnikami akcji, zwłaszcza człowiekiem zamkniętym w małym pokoju. Jak już wiemy, był nim funkcjonariusz gestapo, który zajmował się przesłuchiwaniami zatrzymanych osób. Początkowo wszystko szło zgodnie z planem. Mipowcy robili



Fot. ze zbiorów autora

Bogusław Hrynkiewicz

sporo zamieszania, brutalnie obchodząc się z zatrzymanymi domownikami i przychodzącymi interesantami (Kupecki w swym mieszkaniu prowadził biuro handlu odpadkami). Niektórzy bojowcy używali języka niemieckiego, chcąc rzucić podejrzenie na Niemców. Współpracowników i znajomych „Kruka” krępowano i grupowano w dwóch pokojach (według jednej z relacji – przynajmniej niektórzy byli kneblowani). W jednym przebywał wyrwany ze snu gospodarz mieszkania, jeszcze w piżamie, z żoną. W drugim przypadkowi interesanci przychodzący do Kupeckiego-handlarza i Kupeckiego-konspiratora. W „kocioł” wpadli m.in. ludzie Delegatury Rządu: Wacław Iwaskiewicz „Weber”, kuzynka Kupeckiego, a zarazem jego osobista łączniczka i sekretarka – Zofia Lambrychtówna, oraz Zofia Nanowska – łączniczka Delegatury⁴. „Weber” – zastępca szefa wywiadu politycznego Delegatury Rządu Okręgu Warszawa – w odróżnieniu od pozostałych wyżej wymienionych nie został rozpoznany (posiadał dokumenty uwiarygodniające „legendę” handlowca). To on pozostawił obszerną relację z napadu na Poznańską, znaną w podziemnym świecie jako „Echa sprawy Kruka” (formalnie sygnowana była przez jego szefa – Eugeniusza Gittermana „Hübnera”).

Najważniejsza część operacji, jaką było wydobywanie archiwum, dokonała się na strychu oraz w pokoju „Kruka”, gdzie wyrwano w tym celu fragment podłogi, a z biurka powyłamywano zamki. „Aleksandrowi” asystowali w tym alowcy, nie ujawniając zdobytego materiału przed mipowcami i zamkniętym w drugim pokoju gestapowcem. Materiał był natychmiast pospiesznie segregowany. Od razu wyodrębniono dokumenty antykomunistyczne. Zabrał je Hrynkiewicz, przekazując pozostały materiał gestapowcowi. Był to duży zbiór informacji dotyczących spraw niemieckich⁵.

⁴ AIPN, BU 0330/263, t. 5, Doniesienie agenturalne. Źródło B[ogacz] M[arian], 25 I 1951 r., k. 18; Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Antyk, 228/8-1, Echa sprawy „Kruka”, 22 IV 1944 r., b.p. Część tego dokumentu opublikowana została w: *Tajne oblicza GL-AL i PPR. Dokumenty, wybór i opracowanie M.J. Chodakiewicz, P. Gontarczyk, L. Żebrowski*, t. 2, Warszawa 1997, s. 229–231; AIPN, BU 0330/263, t. 1, Notatka informacyjna dot. osoby ps. „Kruk”, sporządzona na podstawie zeznań osób podejrzanych, 15 II 1951 r., k. 43–44.

⁵ AIPN, 0298/418, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego, 3 IV 1951 r., k. 303.

Nie powiodła się natomiast zaplanowana przez „Aleksandra” likwidacja „Kruka” przez podanie mu trucizny. Kupecki wyczuł podejrzany metaliczny smak i wypluł cyjanek, krztusząc się. Dramatyzmu sytuacji dodawała histeria jego żony, szybko jednak sterroryzowanej pistoletem przez Wiechockiego i Romanowskiego. Wkrótce potem Kupecki wbrew planom Hrynkiwicza został przesłuchany przez agenta gestapo, co niezwykle zdenerwowało bojowców z AL, obawiających się dekonspiracji „Aleksandra” i swojej kompromitacji w związku z niewykonaniem rozkazu. Tymczasem po zakończonej akcji „Aleksander” nie czynił im większych wymówek, żałując tylko, że nie zadusili Kupeckiego własnymi rękami.

Wszyscy zatrzymani w mieszkaniu przy Poznańskiej (w tym również sam Kupecki) byli przesłuchiwanymi przez agenta gestapo. Czy mieli świadomość, że jest to Niemiec? Zachowane sprawozdania mówią, że nie. Co więcej, według Iwaszkiewicza nikt nie wierzył, że najście na lokal jest robotą gestapo. Rzekome krzyki po niemiecku (wspomina o nich jeden ze świadków) brzmiały nieprzekonująco. Sam Kupecki i jego współpracownicy domyślali się, że napadli ich Polacy – komuniści, ewentualnie NKWD. Romanowski po latach wspominał, że Kupecki patrzył na bojowców z „pogardą”, tak jakby wszystko rozumiał⁶.

Również inne niezakneblowane ofiary pytały alowców, czy są z PPR. Ci oczywiście zaprzeczali. Dla konspiratorów z Delegatury było więc jasne, że napadu dokonała jakaś komunistyczna bojówka. W późniejszych raportach brano pod uwagę również samodzielną akcję NKWD. W powojennych zeznaniach aresztowanych funkcjonariuszy wywiadu Delegatury znajdują się też informacje, że jeden z uczestników akcji na Poznańskiej miał na placu sygnet z doskonale widocznym sierpem i młotem. Trudno ocenić ich wiarygodność. „Weber”, wielokrotnie cytowany w tym artykule, nie wspomina o tej mało istotnej ciekawostce.

Podczas akcji Hrynkiwicz zachowywał się dyskretnie. Według Romanowskiego kazał się nawet prowadzić bojowcom AL pod pistoletem z pokoju do kuchni na oczach Kupeckiego, aby stworzyć pozory, że i on został sterroryzowany (Hrynkiwicz w powojennych zeznaniach nie potwierdził tego). Zaraz potem skupił się na poszukiwaniu dokumentów. Później nie ingerował już w akcję, która przebiegała zresztą bardzo sprawnie. Jej wykonawcy w robocie tej czuli się doskonale (być może z wyjątkiem, podobno speszonych, alowców)⁷.

Urowadzenie „Kruka” i innych

Akcja zakończyła się wieczorem, już po godzinie policyjnej – około 19.30. Zatrzymanych odprowadzono w dwóch partiach do podstawionych samochodów (łącznie siedem osób). Byli wśród nich: „Kruk” z żoną, jego łączniczka i sekretarka Zofia Lambrychtówna, łączniczka Delegatury Zofia Nanowska, łączniczka organizacji „Czyn” – „Ala” (N.N.), łącznik „Kruka” – „granatowy” policjant Aleksander Książopolski, nieznana z nazwiska i pseudonimu rzekoma łączniczka „Miecz i Pług”. W mieszkaniu przy Poznańskiej pozostało kilka innych, skrupowanych osób, którym polecono pozostać na miejscu. Natychmiast po wyzwoleniu się z więzów, mimo godziny policyjnej, rozpierchły się do domów.

Po uprowadzonych ślad zaginał. Nigdy nie odnaleziono nawet ciał. Według rozbieżnych relacji zabrali ich gestapowcy bądź mipowcy. Bardziej wiarygodne wydaje się jednak,

⁶ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego, 5 I 1952 r., k. 5. Zob. też AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania oskarżonego Iwaszkiewicza Wacława, 9 I 1951 r., k. 116-119.

⁷ *Ibidem*. Zob. też Protokół przesłuchania Hrynkiwicza Bogustawa, 12 XII 1949 r. [w:] *Tajne oblicza...*, t. 2, s. 238.

że zostali uprowadzeni przez Niemców. Hryniewicz napomknął kiedyś Romanowskiemu, że wszyscy zostali rozstrzelani w Lasku Bielańskim⁸. Jan Zborowski „Neuman” – zastępca (a później następcą) szefa wywiadu politycznego Delegatury, Gittermana, uzyskał informację (niepotwierdzoną), że wszyscy trafili na Pawiak i tam zostali zgładzeni.

Los kartoteki komunistycznej

Wyselekcjonowane dokumenty „Aleksander” schował pod jesionką i przeniósł do jednego ze swoich lokali. Następnego dnia w mieszkaniu swego współpracownika Aleksandra Łoktiewa na Saskiej Kępie spotkał się z „Markiem” (Marianem Spychalskim). Ten bez specjalnego zwracania uwagi na relację „Aleksandra” (tak przynajmniej zdawało się żądnemu pochwał Hryniewiczowi) zaczął gorączkowo przeglądać materiał. Znalazł tam m.in. swoje zdjęcia, dzięki czemu uzyskał potwierdzenie wcześniejszych informacji, że wywiad antykomunistyczny wpadł na jego trop dzięki umieszczeniu w szeregach PPR informatora⁹. Wartość materiałów oceniał wysoko. Dla ścisłej konspiracji przed KC PPR wymyślił legendę, że materiały zostały kupione za kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Nie mamy pewnej informacji, jak na sprawę Poznańskiej zareagował ówczesny I sekretarz KC PPR Władysław Gomułka. W różnym czasie wypowiedział on zgoła inne opinie, co było oczywiście podyktowane jego strategią obrony przed funkcjonariuszami X Departamentu. Raz więc miał być to sukces, raz gra niewarta wysiłku. To, co wydaje się wiarygodne, to zalecenie, jakie według bojowca AL, Jerzego Albrechta „Jureczka”, Gomułka miał przekazać Spychalskiemu: „przejrzeć szczegółowo, robić wyciągi, dawać normalną drogą do Biuletynu Informacyjnego¹⁰, przy tym należało rozłożyć to w czasie według terenów dla niewywoływania paniki”. Szef partii zalecał ponadto dużą ostrożność, gdyż nie ufał Hryniewiczowi, nie wykluczając nawet jego przejścia na stronę gestapo. Dlatego nakazał Spychalskiemu zerwanie z nim kontaktu. Nastąpiło to w marcu¹¹.

W jaki sposób kartoteka „Kruka” została zarchiwizowana – nie wiadomo. Jej różne elementy (przede wszystkim w charakterze odpisów) znalazły się następnie w zasobie Archiwum KC PZPR i Archiwum MSW.

Poszukiwanie uprowadzonych

Natychmiast po uwolnieniu się z kółka „Weber” poinformował w trybie alarmowym szefa centrali wywiadu Delegatury Eugeniusza Gittermana. Rozpoczęło się intensywne śledztwo. Prowadził je ocalony z Poznańskiej „Weber” oraz Urząd Śledczy Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa pod osobistym nadzorem szefa Centrali Śledczej PKB Bolesława Kontryma

⁸ AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Romanowskiego Wincentego, 3 IV 1951 r., k. 307.

⁹ Informatorem tkwiącym w szeregach PPR był Stanisław Janota – pseudonim w Delegaturze Rządu i AK to „Karcz II”, „Gryf”, w GL „Facet”. Od 1942 r. współpracował z Brygadą Wywiadowczą „Korwina”, umiejscowioną wówczas w kontrwywiadzie Obszaru Warszawskiego AK. Jesienią 1943 r. Brygada została przejęta przez wywiad Delegatury Rządu na Kraj; Janota pozostał w strukturach kontrwywiadu AK, nie przechodząc do Delegatury; zidentyfikował m.in. Mariana Spychalskiego „Marka”, choć nie powiązał go z funkcją szefa Wydziału Informacji GL. W lutym bądź marcu 1944 r. został zastrzelony na ulicy przez Fonkowicza, Romanowskiego i Wiechockiego. Zob. protokoły przesłuchania Wiktora Boczkowskiego – AIPN, mf 2630/3.

¹⁰ Wywiadowczego meldunku informacyjnego przekazywanego prominentnym działaczom.

¹¹ AIPN, 0298/444, t. 8, Przebieg kontaktów z t. Gomułką, nr 397/49. Protokół przesłuchania Spychalskiego Mariana, b.d., k. 81–82.

„Cichockiego”. Meldunki trafiły również do kontrwywiadu KG AK, który najwyraźniej zainteresował się sprawą. Śledztwo pod nadzorem Bernarda Zakrzewskiego „Oskara” prowadził jego zastępca Stefan Ryś „Józef”-„Fischer”-„Referent”. Jakies bliżej nieznanne nam działania śledcze podjął również kontrwywiad Okręgu Warszawskiego AK¹². Wyniki śledztwa – mimo starań – były mizerne. Szukano jakichś punktów zaczepienia, wypyując mieszkańców i dozorcę. Wskazali oni na „Aleksandra” jako osobę odpowiedzialną za likwidację archiwum. Nie zidentyfikowano go jednak z nazwiska. Wkrótce zaczęły napływać meldunki referatu „994” kontrwywiadu KG AK (zajmującego się monitorowaniem tzw. małych organizacji konspiracyjnych). Również one wskazywały na tajemniczą postać „Aleksandra”, związanego z „Mieczem i Pługiem”, a także mającego jakąś niejasną przeszłość komunistyczną.

Postępy dochodzenia nadal były słabe. Wydawało się, że drgnęło ono w marcu. Wtedy to „Weber” spotkał przypadkowo na placu Starynkiewicza jednego z uczestników akcji na Poznańskiej. Rozpoczął śledzenie, ale osobnik zginął w tłumie ludzi na ulicy Grójeckiej. Wywiad Delegatury w następnych dniach podjął obserwację restauracji, z której wyszedł podejrzany osobnik. Zakończyła się ona jednak niepowodzeniem. Niezależnie zdołano zidentyfikować też kilka innych miejsc, w których widziano bojowców z Poznańskiej. I tym razem rezultat ich obserwacji był żaden.

Sprawa uprowadzenia „Kruka” odbiła się szerokim echem w całej Polsce Podziemnej, a nawet – jak pisał Gitterman – wyszła szeroko poza jego sfery. Hryniewicz w swych zeznaniach podkreślał, że spowodowała ona popłoch w szeregach Delegatury.

Co ciekawe, poruszone były też kręgi kierownicze „Miecza i Pługa”, które nieoczekiwanie rozpętały w swojej prasie wielką akcję przeciwko „Krukowi” jako komuniście, który stordedował projektowane zalegalizowanie „Miecza i Pługa” w strukturach Państwa Podziemnego¹³. Po paru miesiącach konspiratorzy „Miecza i Pługa” – dla odmiany – zaczęli domyślać się podwójnej roli „Aleksandra” (nie podejrzewali go jednak o kolaborację z gestapo).

Sprawa Poznańskiej przez wiele miesięcy zaprzętała różne agendy Państwa Podziemnego, a przede wszystkim rodziny zaginionych. Szczególnie zdesperowana była matka Zofii Lambrychtówny, która zdecydowała się na zgłoszenie zaginięcia córki na policję oraz na gestapo.

Ciekawe jest to, że mimo głębokiego przekonania „Webera”, że archiwum wykradła bojówka komunistyczna, szef centrali wywiadu Delegatury Rządu Eugeniusz Gitterman i jego zwierzchnicy z Delegatury nie zaryzykowali publicznego oskarżenia komunistów o napad na lokal archiwum. Sprawa ta mimo dużego rozgłosu nigdy nie została wykorzystana propagandowo przez agendy Polskiego Państwa Podziemnego. Nawet we wspomnianym raporcie „Echa sprawy Kruka” Gitterman pisał: „Nie można dotąd z całą pewnością określić ośrodka dyspozycyjnego samej akcji i w tej dziedzinie obracamy się jeszcze w zakresie mniej lub więcej uprawdopodobnionych poszlakami hipotez”¹⁴.

Sprawa udziału gestapo w akcji na Poznańskiej

Najbardziej jednak zagadkowy epizod akcji na Poznańskiej dotyczy udziału w niej Niemców. Należy więc odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Hryniewicz zaangażował gestapo. W czasie powojennego śledztwa prowadzonego przez funkcjonariuszy X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zeznawał, że sprawę tę przedyskutował z szefem Oddziału Infor-

¹² AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania podejrzanego Rysia Stefana, 24 I 1951 r., k. 124.

¹³ AAN, Antyk, Echa sprawy Kruka, 22 IV 1944 r., b.p.

¹⁴ *Ibidem*.



Marian Spychalski

macji AL Marianem Spychalskim „Markiem”. Czyżby więc obaj zdecydowali się na niebezpieczną grę, narażając się na dekonspirację w przypadku jakiegoś nieprzewidzianego błędu jej uczestników? Logiczne bowiem wydaje się, że w interesie oszukującego Niemców Hrynkiewicza należało wykonać akcję własnymi siłami, nie angażując Niemców, a potem pochwalić się tylko jej wynikami przed patronami z gestapo. Tymczasem w powojennych zeznaniach pojawia się informacja, że Hrynkiewicz sam zachęcał gestapo do zaangażowania się, kusząc wręcz Birknera materiałami dotyczącymi likwidacji Niemców. Pod naciskiem tego argumentu Birkner, który podobno nie chciał naruszać *status quo* wypracowanego z ówczesnym szefem kontrwywiadu Delegatury Rządu – Eugeniuszem Gittermanem („Eugeniusz”, „Ginter”, „Hübner”), miał wyznaczyć człowieka do akcji¹⁵. Sprawa nie jest do końca zrozumiała. Mogło być oczywiście i tak, że to Niemcy zażądali udziału w ak-

cji. Można przyjąć bowiem, że chcieli występować w roli nadzorców swojego „agenta” – Hrynkiewicza. Niejasne jest natomiast, dlaczego nie upomnieli się o całe archiwum, zwłaszcza że po przesłuchaniu Kupeckiego i przejrzaniu materiałów mogli domyślić się, iż Hrynkiewicz zabrał dużą partię materiałów. Oczywiście możliwe jest, że „Aleksander” oszukał Niemców w sposób doskonały. Zupełnie nieuprawniona wydaje się teza Piotra Gontarczyka i redaktorów wydawnictwa źródłowego *Tajne oblicza GL-AL-PPR*, że gestapo i AL sprawiedliwie podzieliły się materiałami Wydziału Bezpieczeństwa¹⁶. Takie twierdzenie byłoby słuszne tylko wtedy, gdyby obaj uczestnicy akcji wiedzieli o swoim uczestnictwie. Tymczasem nie mamy żadnych dowodów na to, że Niemcy domyślili się podwójnej roli Hrynkiewicza, ani że układali się z przedstawicielem Oddziału Informacji AL czy wywiadu sowieckiego. Ufali swemu agentowi, którego łączyli wyłącznie z „Mieczem i Pługiem”. Tłumaczy to dyskretne działanie gestapowca biorącego udział w najściu na lokal przy Poznańskiej. Jak wiemy, zamknął się w pokoju, nie afiszując się, kim jest. Chodziło oczywiście o to, aby nie dekonspirować Hrynkiewicza.

W związku z tym teza autora *PPR – drogi do władzy* o „wspólnej grupie operacyjnej NKWD/PPR i gestapo”¹⁷ jest przesadzona. W świetle zachowanych materiałów można co najwyżej mówić o wspólnej akcji w kontekście fizycznej obecności alowców, oficera gestapo i Hrynkiewicza, który, jak wiadomo, w lutym 1944 r. nie był już formalnie związany z sowieckim wywiadem. Niezależnie od tego hipoteza AL została bardzo poważnie obciążona.

Los Hrynkiewicza i towarzyszy po akcji na Poznańskiej

Po akcji na Poznańskiej znaczenie Hrynkiewicza w światku wywiadu sowieckiego oraz w PPR wzrosło. Mówiło się nawet o darowaniu różnych przewin wobec tak wielkiego sukcesu. Od

¹⁵ AIPN, 0298/336, t. 1, Wyciąg z protokołu przesłuchania Hrynkiewicza Bogustawa, 12 XII 1949 r., k. 5. Związki Eugeniusza Gittermana z gestapo nie są jasne. Wiadomo, że jakiś kontakt został nawiązany przez pośrednika. Nie wiemy jednak, czy miał on charakter agenturalny (raczej jest to wątpliwe) czy charakter jakiejś gry. Gitterman został zastrzelony przez niezidentyfikowanych sprawców 9 V 1945 r. w Krakowie.

¹⁶ P. Gontarczyk, *PPR – droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 380; *Tajne oblicza...*, t. 2, s. 223.

¹⁷ P. Gontarczyk, *op. cit.*, s. 379.

wiosny u Hrynkiewicza częściej zaczął pojawiać się przedstawiciel sowieckiego wywiadu Artur Jastrzębski-Ritter, odbierając ustne meldunki (w tym również informacje wyciągnięte z gestapo). „Aleksander” nie był jednak usatysfakcjonowany tymi kontaktami, gdyż chciał działać samodzielnie i z rozmachem, a w tym najwyraźniej przeszkadzał mu nadzór Rittera, będącego łącznikiem z ostrożnym i zachowawczym Czesławem Skonieckim. Z pewnością również Spychalski nie był wystarczająco usadowionym w hierarchii sowieckiego wywiadu partnerem. Hrynkiewicz marzył o usamodzielnieniu się i bezpośrednim kontakcie z centralą w Moskwie. Skoniecki, chcąc utrzymać tego niesforemego agenta na własnym kontakcie, zorganizował mu nawet spotkanie z Franciszkiem Karawackim „Franzem”, przedstawiając go jako ważnego emisariusza Moskwy¹⁸. Najwyraźniej fortel się nie udał, a Karawacki źle odegrał rolę, bo Hrynkiewicz był z rozmowy niezadowolony¹⁹. Formalnie kontakt między „Aleksandrem” a sowiecką siatką szpiegowską Skonieckiego-Rittera został wznowiony najprawdopodobniej w czerwcu 1944 r.²⁰ W tym czasie – jak wiadomo – nie utrzymywał on już kontaktu z Oddziałem Informacji AL. Łączność z Ritterem podtrzymywana była do wybuchu Powstania Warszawskiego. Później została zerwana, a Hrynkiewicz prowadził typowe życie cywila w bombardowanym mieście, dopiero w końcu walk powstańczych próbując – bez rezultatów – odegrać jakąś rolę w zbliżeniu zarządu organizacji „Miecz i Pług” z kierownictwem PPR. Działalności wywiadowczej nie prowadził ze względu na zamęt wojenny i zerwanie kontaktów. Późniejsze dzieje Hrynkiewicza – jego przedzieranie się przez front (kiedy to stracił na minie nogę), areszt w Moskwie, maltretowanie w czasie śledztwa w UB i życie w PRL to inny rozdział, wart oddzielnego szczegółowego opisu.

Ciekawe były też losy dwóch bojowców z grupy Jerzego Fonkowicza „Andrzeja”, uczestniczących w napadzie na mieszkanie „Kruka”: Wincentego Romanowskiego „Romana” i Jerzego Wiechockiego „Stefana”. Na rozkaz Spychalskiego nadal współpracowali z Hrynkiewiczem, uczestnicząc w kilku zaplanowanych przez niego akcjach o charakterze kontrwywiadowczym. Wydaje się, że ich głównym zadaniem była stała obserwacja poczyną „Aleksandra” (a właściwie nadzór nad nim). Najwyraźniej Spychalski do końca nie ufał swojemu agentowi. W marcu 1944 r. Romanowski otrzymał rozkaz zerwania kontaktu z „Aleksandrem”²¹.

Zanim to jednak nastąpiło, grupa bojowa AL, która brała udział w najściu na archiwum „Kruka”, rozpoczęła przygotowania do następnej akcji. Miało nią być opróżnienie mieszkania Czesława Romualda Klarera, wpływowego urzędnika Delegatury Rządu na Kraj. Nie został on wybrany przypadkowo, gdyż był dyrektorem Departamentu Budżetowego, dysponował wielkimi środkami finansowymi. Przejęcie jego archiwum mogłoby spowodować poważne natęstwa. Według relacji Wincentego Romanowskiego, bojowca z grupy Fonkowicza, akcja nie doszła do skutku. Przyczyną odwołania „skoku” przez jej inicjatora – Bogustawa Hrynkiewicza „Aleksandra” była, według niepotwierdzonej relacji Romanowskiego, choroba Klarera, który trafił do szpitala²².

¹⁸ W istocie Karawacki „Franz”-„Felek” był szefem jednej z siatek NKWD w Polsce, niezależnej od siatki Skonieckiego „Księdza”. Zob. AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania Skonieckiego Czesława, 28 II 1955 r., k. 376.

¹⁹ AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania Artura Jastrzębskiego, 26 II 1955 r., k. 27728.

²⁰ AIPN, 0298/336, t. 1, Notatka informacyjna dotycząca Bogustawa Hrynkiewicza sporządzona na podstawie zeznań podejrzanych (aresztowanych) i świadków, 23 VII 1951 r., k. 171.

²¹ AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Wincentego Romanowskiego, 3 IV 1951 r., k. 308.

²² AIPN, 0298/418, Protokół przesłuchania świadka Wincentego Romanowskiego, 5 I 1952 r., k. 5; AIPN, BU 0330/263, t. 5, Informacja wewnętrzna [na temat m.in. B. Hrynkiewicza], b.d., k. 20.

Niepowodzeniem zakończyła się także inwigilacja jednego z lokali AK przy ulicy Królewskiej (w pobliżu Granicznej), z którego miano transportować w puszkach granaty. „Aleksander” po otrzymaniu informacji od swego agenta nakazał obserwację całego rejonu i zagarnięcie wszystkich przewożonych materiałów. Akcja nie powiodła się z nieznanых przyczyn. Nie wiadomo, czy informacja o transporcie była fałszywa, czy zaważył przypadek²³.

Podobną akcją, według jednego z raportów kontrwywiadu AK, miało być najście na skrynkę kontaktową przy ulicy Żurawiej²⁴. Niestety, nic o niej nie wiadomo, można mieć wątpliwości nawet, czy do niej doszło.

Wiechocki – jeden z dwóch uczestników zdobycia archiwum antykomunistycznego – zginął w marcu od kuli niemieckiej. Jego kolega Romanowski po wojnie rozpoczął karierę od stopnia majora w Głównym Zarządzie Informacji Wojska Polskiego. Fonkowicz – ich zwierzchnik – zaszedł najdalej, gdyż po epizodzie w GZI dosłużył się stopnia generała dywizji, by w 1968 r. zostać zwolnionym w wyniku czystek antysemitycznych.

Biała plama peerelewskiej historii

Historiografia PRL-u nigdy nie poruszyła sprawy zdobycia archiwum antykomunistycznego na Poznańskiej. Również resortowe opracowania MSW zapominały o tym poważnym sukcesie kontrwywiadu AL. Przez lata tematu po prostu nie było. Powrócił on dopiero w latach 90. Po publikacji *Tajnych oblicz* po raz pierwszy odezwały się środowiska broniące decyzji o likwidacji archiwum Wydziału Bezpieczeństwa jako konieczności, która miała zapobiec wydawaniu działaczy lewicowych na gestapo. Tymczasem zarzut mordowania komunistów przez agendy Delegatury czy kontrwywiad AK jest całkowicie nieuzasadniony i wpisuje się w ton propagandy i oskarżeń sądowych okresu stalinowskiego.

Jak więc dzisiaj rozumieć to, co wydarzyło się 17 lutego 1944 r. w Warszawie? Z pewnością była to największa akcja kontrwywiadu komunistycznego wymierzona w polskie podziemie. Nie miała charakteru wyjątkowego, gdyż wyraźnie wpisywała się w twardy kurs zwalczania „reakcji” akowskiej, którego głównym wykonawcą był Marian Spychalski, późniejszy marszałek PRL. Wrogie działanie nie spotkało się z żadną kontrakcją czy ślepym odwetem. Pokazuje to umiar sił odpowiedzialnych za bezpieczeństwo Państwa Podziemnego. Wreszcie akcja ujawnia uwikłanie wywiadu AL w grę z ludźmi, którzy mogli go łatwo skompromitować. Taką osobą instrumentalnie wykorzystywaną przez wywiad sowiecki i alowski był Hryniewicz. Ten ideowy komunista, niewahający się prowadzić gry z gestapo, wciągnął – za zgodą Spychalskiego – AL w niebezpieczną grę wywiadów. Niemcy jednak nie mieli świadomości, że mają za „partnera” AL. W 1944 r. zwycięzcami w tej grze byli Hryniewicz i Spychalski. Wkrótce jednak bilans okazał się zgoła inny.

Artykuł stanowi poszerzoną wersję fragmentu opracowania o działaniach wywiadowczych GL-AL i PPR wobec AK i Delegatury Rządu, które ukaże się drukiem w zbiorze materiałów, będących pokłosiem konferencji naukowej o X Departamencie MBP zorganizowanej przez OBEP IPN w Warszawie.

²³ AIPN, 0298/418, Protokół przesłuchania świadka Wincentego Romanowskiego, 5 I 1952 r., k. 5.

²⁴ Raport kontrwywiadu AK o agenturach komuny i NKWD w AK i Delegaturze Rządu na Kraj, marzec 1944 r., cyt. za: *Tajne oblicza...*, t. 3, s. 196.

GRANATY W MARMOLADZIE

(w sprawie artykułu Janusza Marszałca)

Z zaciekawieniem przeczytałem tekst Janusza Marszałca *Zdobycie Archiwum Delegatury Rządu przez AL i gestapo*, opublikowany w ostatnim numerze „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej”¹. Głównie dlatego, że jego autor dotknął niezwykle interesującego wydarzenia, które jak w soczewce skupia wiele problemów dotyczących istoty konspiracyjnej działalności polskich komunistów. Była nim wspólna akcja PPR/NKWD i gestapo na lokal Delegatury Rządu w Warszawie przy ulicy Poznańskiej 37 (17 lutego 1944 r.). Nie będę również ukrywał, że jestem pod wrażeniem talentu pisarskiego autora, który cały zestaw trudnych i skomplikowanych problemów związanych z tym wydarzeniem ukazał w sposób niezwykle dynamiczny, barwny i ciekawy. Pewnym zgrzytem w lekturze były tylko opinie na temat mojej książki, w której kilka lat temu także wspominałem o akcji na Poznańskiej². Autor artykułu stwierdził dość kategorycznie, że główne moje tezy w tej sprawie były tam „przesadzane” lub „zupełnie nieuprawnione”³. Ponieważ większość źródeł przywołanych przez Marszałca nie była mi wcześniej znana, postanowiłem sprawdzić w nich niektóre wątki. Chciałem ustalić, kto w tak ostro zarysowanej różnicy poglądów ma choć trochę więcej racji. No i, co tu kryć, od razu pojawiły się poważne problemy.

Treść artykułu Marszałca jeszcze przed pierwszym przypisem wzbudziła moje niedowierzanie. Píše on bowiem rzecz następującą:

„[Bogusław] Hrynkiewicz [„Aleksander”] zaczął od stopniowego penetrowania archiwum [Wacława Kupeckiego] »Kruka«. Robił to w czasie zakrapianych alkoholem spotkań przy Poznańskiej 37, ewentualnie wykonywał odpisy w czasie prac kancelaryjnych prowadzonych wspólnie z »Krukiem«”⁴.

O ile dobrze pamiętałem, Hrynkiewicz starał się penetrować archiwum i robić odpisy bez wiedzy Wacława Kupeckiego. Bo inaczej ten mógłby po prostu zapytać, po co „Aleksander” to robi... Żądny szczegółów, skąd Marszałec zacerpnął informację o okolicznościach penetrowania archiwum Kupeckiego-„Kruka” w czasie spotkań z Kupeckim, sięgnąłem do przywoływanego przezeń źródła. Miało to być doniesienie agenturalne Mariana Bogacza z 1951 r.⁵ Sprawdziłem. No i okazało się, że pod tą sygnaturą znajduje się oświadczenie Bogusława Hrynkiewicza ze stycznia 1949 r. i żadnego doniesienia Bogacza tam nie ma. A na przywołanej karcie nie ma nawet słowa o akcji na Poznańskiej. Twierdzenia Marszałca nie poddały się więc naukowej weryfikacji. Tekst przed kolejnym przypisem (numer 2) brzmi następująco:

¹ Numer 3–4 (62–63), marzec–kwiecień 2006 r.

² *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 378–382.

³ J. Marszałec, *Zdobycie...*, s. 33.

⁴ *Ibidem*, s. 28.

⁵ Jak podaje Marszałec: IPN BU, 0330/263, t. 5, k. 28.

„materiały informacyjne dla gestapo dostarczał (ewentualnie fabrykował) szef komunistycznego wywiadu [Marian Spychalski], [Hrynkiewicz-] »Aleksander« korzystał też z wiadomości pozyskanych w »Mieczu i Pługu«⁶.

Ponieważ i tu istotę sprawy pamiętałem inaczej, postanowiłem wszystko sprawdzić. W przywoływanym przez Marszałca źródle znalazłem następujący tekst:

„Meldunki o ludziach z AK i Delegatury czerpałem z materiałów doręczanych mi przez SPYCHALSKIEGO. SPYCHALSKI wiedział dobrze, że materiał ten przekazuje gestapo, gdyż sam osobiście polecał mi to robić⁷.”

To wszystko, co można tam znaleźć na temat całej sprawy. Nie ma ani słowa o „ewentualności fabrykowania” informacji dla gestapo przez Mariana Spychalskiego. Za to jest kolejny dowód, że późniejszy marszałek komunistycznej Polski świadomie przekazywał Niemcom informacje uzyskane przez PPR o polskim podziemiu. Informacje jak najbardziej prawdziwe. Nieco skonfundowany podobną sytuacją postanowiłem sprawdzić w teksie Marszałca przypis numer 3. Tu można przeczytać:

„po wojnie Wincenty Romanowski zeznawał, że jeden z »mipowców« był ludzako podobny do Henryka Boruckiego »Czarnego«, komendanta KOP, następnie PAL, mającego bardzo niejasne kontakty z Niemcami i podejrzone związki z gestapo⁸.”

Kiedy odnalazłem wskazany dokument, stwierdziłem, że jego treść brzmi następująco:

„W rozmowie ze mną »Aleksander« mówił mi, że ma jakieś zatargi z komendantem KOP-u »Czarnym«, którego [adresy i kontakty] chciałby ustalić. Nie [...] mi jednak, abym w tym ustaleniu brał udział⁹.”

To wszystko, co w tym protokole i w całej teźce można znaleźć na poruszony przez Marszałca temat. Nie ma żadnych informacji o rzekomym podobieństwie pomiędzy jednym z uczestników akcji na Poznańskiej a Henrykiem Boruckim „Czarnym” z KOP. Czyżby reszta była konfabulacją?

W przypisie numer 4 sytuacja jest jeszcze gorsza: pod wskazaną przez Marszałca sygnaturą znajduje się kompletnie inny dokument¹¹. A w dalszej części przypisu jest przekreślona nazwa wydawnictwa źródłowego, notatka MBP przedstawiona jako „dot[ycząca] osoby ps. »Kruk« w istocie dotyczy „osoby KUPECKIEGO Wacława ps. »KRUK« b. kierownika komórki antykomunistycznej »delegatury«”. No i powstała ona nie tylko na podstawie „przesłuchań osób podejrzanych”, jak utrzymuje Marszałec, ale także na podstawie istotnego meldunku AK¹².

Pora już na przypis numer 5. Tu autor omawianego tekstu jako źródło swoich informacji przywołał fragment protokołu przesłuchania Wincentego Romanowskie-

⁶ J. Marszałec, *Zdobycie...*, s. 28.

⁷ AIPN, 0298/336, t. 1, Protokół przesłuchania Bogusława Hrynkiewicza z 6 XII 1949 r., k. 6.

⁸ Przypis 3, s. 28.

⁹ Słowo nieczytelne. „Przypominał”?

¹⁰ AIPN 0298/418, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego z 5 I 1952 r., k. 5v-6.

¹¹ Pod wskazaną sygnaturą (IPN BU, 0330/263, t. 5, k. 18) nie ma doniesienia agenturalnego Mariana Bogacza z 25 I 1951 r. Jest za to wspomniane już oświadczenie Bogusława Hrynkiewicza w sprawie jego kontaktów z Niemcami ze stycznia 1949 r.

¹² J. Marszałec, *Zdobycie...*, s. 29. Por. AIPN BU, 0330/263, t. 1, k. 39.

go z 3 kwietnia 1951 r. Z karty, która w tomie ma nosić numer 303¹³. Sprawdziłem. No i okazało się, że we wspomnianej teczce jest tylko jeden protokół, pochodzący z 5 stycznia 1952 r. (a nie 3 kwietnia 1951 r.), a cała teczka liczy kart 7 (słownie: siedem)¹⁴. Skąd więc autor wziął kartę numer 303, nie mam pojęcia.

Ale to tylko fragment poważnych kłopotów warsztatowych Marszałca. W jednej z teczek odnalazł on kartę numer „27728”¹⁵. Nie trzeba być nawet przeciętnym historykiem, by zauważyć, że w jednym tomie trochę trudno zmieścić 28 tysięcy stron dokumentów. A jak się już tę przywołaną w przypisie teczkę otworzy, to od razu widać, o co chodzi. Marszałec po prostu nie rozróżnia paginacji od numerów kancelarii tajnej...¹⁶

W innym miejscu wspomniany tworzy przypis: „AAN, Antyk, Echa sprawy Kruka, 22 IV 1944 r., b[rak] p[aginacji]”¹⁷. Rozumiem, że „to”, co przywołuje autor, pochodzi z Archiwum Akt Nowych. Może jeszcze jakaś definicja dokumentu? Sygnatura zespołu archiwalnego? A jeżeli jest to zespół nr 228, czego można się tu tylko domyślać, to może chociaż numer teczki? Dla kogo Marszałec tworzy takie przypisy? Dla siebie czy dla czytelników? Żeby nikt niczego nie sprawdził?

Po tych niezbyt optymistycznych obserwacjach sprawdziłem w omawianym tekście przypisy 6 i 7. Tak samo jak wcześniej, czyli intelektualna porażka. Dla odmiany wybrałem więc przypisy numer 21–23, przed którymi znalazłem nowe i interesujące dla mnie informacje. W pierwszym przypadku można u Marszałca przeczytać:

„Ciekawe były też losy dwóch bojowców z grupy Jerzego Fonkowicza »Andrzeja«, uczestniczących w napadzie na mieszkanie »Kruka«: Wincentego Romanowskiego »Romana« i Jerzego Wiechockiego »Stefana«. Na rozkaz Spychalskiego nadal współpracowali z Hryniewiczem, uczestnicząc w kilku zaplanowanych przez niego akcjach o charakterze kontrwywiadowczym. Wydaje się, że ich głównym zadaniem była stała obserwacja poczynań »Aleksandra« (a właściwie nadzór nad nim). Najwyraźniej Spychalski do końca nie ufał swojemu agentowi. W marcu 1944 r. Romanowski otrzymał rozkaz zerwania kontaktu z »Aleksandrem«”¹⁸.

Początkowo bardzo się ucieszyłem, bo, wręcz nie do wiary, w miejscu wskazanym przez Marszałca znajdował się opisany przez niego dokument. Ale radość szybko minęła, kiedy go przeczytałem. Kluczowy fragment ma treść następującą: „Co zaś tyczy się dalszego kontaktu z [Bogusławem Hryniewiczem] »OLKIEM« FONKOWICZ zakomunikował, że kontakt mamy tymczasowo podtrzymywać i wykonywać rozkazy »OLKA« – z tym jednak, że o wszystkich zleconych pracach będziemy w dalszym ciągu pisać wyczerpujące meldunki. Zgodnie z tym kontakt z »OLKIEM« został wtedy przeze mnie i WIECHOCKIEGO podtrzymany, aż do marca 1944 r. włącz-

¹³ Przypis 5, s. 29.

¹⁴ AIPN, 0298/418.

¹⁵ Przypis 19, s. 34.

¹⁶ Cały pięciostronicowy protokół przesłuchania Artura Jastrzębskiego, na który powołuje się autor, ma nabity na każdej stronie ten sam numer kancelaryjny „27728”. Nad nim znajduje się dobrze widoczna paginacja, która oznacza go jako karty nr 367–371, zob. AIPN BU, 0330/263, t. 4.

¹⁷ Przypis nr 13, s. 32.

¹⁸ J. Marszałec, *Zdobycie...*, s. 34.

nie, kiedy to najpierw zginął WIECHOCKI, a następnie otrzymałem rozkaz przeważania kontaktu od FONKOWICZA¹⁹.

Nie ma tu nic na temat rozkazów wydawanych przez Mariana Spychalskiego ani jego braku zaufania do Hrynkiewicza. Ba, nie ma nawet samego Spychalskiego. A rzekome nadzorowanie przez Wiechockiego i Romanowskiego działań „Aleksandra” to kolejna konfabulacja Janusza Marszałca.

Przed przypisem numer 22 przeczytałem z kolei:

„...grupa bojowa AL, która brała udział w najściu na archiwum »Kruka«, rozpoczęła przygotowania do następnej akcji. Miało nią być opróżnienie mieszkania Czesława Romualda Klarnera, wpływowego urzędnika Delegatury Rządu na Kraj. Nie został on wybrany przypadkowo, gdyż był dyrektorem Departamentu Budżetowego, dysponował wielkimi środkami finansowymi. Przejęcie jego archiwum mogłoby spowodować poważne następstwa. Według relacji Wincentego Romanowskiego, bojowca z grupy [Jerzego] Fonkowicza, akcja nie doszła do skutku. Przyczyną odwołania »skoku« przez jej inicjatora – Bogusława Hrynkiewicza »Aleksandra« była według niepotwierdzonej relacji Romanowskiego choroba Klarnera, który trafił do szpitala”²⁰.

W przeciwieństwie do Janusza Marszałca nie przedstawiam się jako specjalista od spraw Polskiego Państwa Podziemnego, toteż sięgnąłem po podstawową literaturę przedmiotu, czyli wydaną przez IPN pracę Waldemara Grabowskiego. Wynika z niej, że w strukturach Delegatury w ogóle nie było Departamentu Budżetowego. Był za to Departament Skarbu (kryptonim „Safes”, „Żyro”, „550/Sk”) kierowany w latach 1941–1944 przez Romualda Klarnera ps. „Orzeł”, „Orłowski”²¹. Ale zostawmy podobne „drobiazgi” i w końcu sprawdzmy źródło, z którego autor omawianego artykułu użył informacji na temat akcji na Klarnera. Można w nim przeczytać jedynie:

„...z polecenia »Aleksandra« przeprowadzałem ustalenie warunków zamieszkania b. ministra Klarnera zam. przy ul. Francuskiej. »Aleksander« zamierzał przeprowadzić akcję w stosunku do Klarnera podobną do akcji na Poznańskiej. Akcja ta nie doszła do skutku”²².

Tyle i ani słowa więcej, szczególnie o przyczynach odwołania „skoku” i o tym, że się nań w ogóle zdecydowano. Ani słowa o zamiarze zdobycia pieniędzy. Również drugie ze wspomnianych w tym przypisie źródeł problemu nie rozwiązuje, bo zamiast niego pod wskazaną sygnaturą (nie boję się rzec: jak zwykle) znajduje się zupełnie inny dokument²³.

W tekście przed kolejnym przypisem (numer 23), który również dotyczył nieznanymi mi wcześniej wydarzeń, można u Marszałca przeczytać:

„Niepowodzeniem zakończyła się także inwigilacja jednego z lokali AK przy ulicy Królewskiej (w pobliżu Granicznej), z którego miano transportować w puszkach

¹⁹ AIPN, BU 0330/263, t. 4, k. 308.

²⁰ J. Marszałec, *Zdobycie...*, s. 34.

²¹ *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 5–6, 255.

²² AIPN 0298/418, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego z 5 I 1952 r., k. 5v.

²³ Nie ma tam żadnej „Informacji wewnętrznej na temat m.in. B. Hrynkiewicza”, jest za to wspomniane już oświadczenie Bogusława Hrynkiewicza ze stycznia 1949 r. (zob. AIPN BU, 0330/263, t. 5, k. 20).

granaty. [Bogusław Hryniewicz] »Aleksander« po otrzymaniu informacji od swego agenta nakazał obserwację całego rejonu i zagarnięcie wszystkich przewożonych materiałów. Akcja nie powiodła się z nieznanых przyczyn. Nie wiadomo, czy informacja o transporcie była fałszywa, czy zaważył przypadek”²⁴.

Ale źródło, na które powołuje się autor, ma treść następującą:

„Ja z Wiechockim prowadziłem obserwację domu przy ul. Królewskiej w pobliżu Granicznej skąd rzekomo w puszkach od marmolady miały być wywożone granaty. Chodzi o ustalenie dokąd te granaty były przewożone. W czasie inwigilacji nie stwierdziliśmy, ażeby wywożono granaty, które miały stanowić własność AK”²⁵.

A miał być cały „rejon”, a nie „dom”. Nie ma „informacji otrzymanej od agenta”, zamiaru „zagarnięcia materiałów” ani tajemniczych „nieznanых przyczyn” niepowodzenia akcji. A może rzeczywistość była bardziej prozaiczna niż obrazy malowane w wyobraźni Janusza Marszałca i wyszło, że te granaty to „lipa”, a w puszkach wywożono tylko marmoladę?

Zamierzałem podjąć merytoryczną dyskusję z głównymi tezami artykułu *Zdobycie Archiwum Delegatury Rządu przez AL i gestapo*, bo w wielu kwestiach z jego autorem po prostu się nie zgadzam. Uważam, że w kwestiach, których moje tezy uznaje on za „przesadzone” lub „zupełnie nieuprawnione”, czyni to wbrew oczywistym faktom, które można znaleźć nawet w jego artykule. Mam też wątpliwości co do używanej przez Marszałca, niezbyt naukowej terminologii, która często stanowi proste przeniesienie języka dokumentów PPR/NKWD. Nie ukrywam też zastrzeżeń do wiarygodności podawanej przez niego faktografii, dyskusyjnych teorii i wątpliwych sądów wartościujących.

Chętnie podyskutowałbym i w tych kwestiach, i w sprawie prezentowanej przez Marszałca wizji historii w ogóle. Ale żeby taka wymiana poglądów miała jakąś wspólną płaszczyznę, obaj musimy opierać się ona tych samych pryncypiach działalności naukowej. Tymczasem mój Szanowny Krytyk napisał tekst dziwny i zaskakujący. Daleki od moich, w kwestii wiarygodności historycznego rzemiosła, najbardziej banalnych wymagań i wyobrażeń. Przepraszam, ale merytoryczną polemikę będę w stanie podjąć, jeśli liczba weryfikowalnych naukowo przypisów wyraźnie przekroczy w jego tekstach symboliczne 50 procent. Kiedy mój Szanowny Krytyk będzie dokładniej identyfikował i opisywał dokumenty i przynajmniej, w dużym przybliżeniu, poprawnie podawał ich sygnatury. Bo bez tego niczego nie można znaleźć i zweryfikować. Będzie mi jeszcze łatwiej, jeśli Marszałec będzie rozróżniał numery kancelaryjne od paginacji, a w jego tekście znajdzie się choć jedna przywoływana lub komentowana książka, której tytuł będzie zgodny ze stanem faktycznym. Więc, niestety, nie tym razem.

W ODPOWIEDZI PANU PIOTROWI GONTARCZYKOWI

Powyżej pan Piotr Gontarczyk napisał coś, co jest reakcją na tezę zawartą w moim artykule o akcji na Poznańskiej. Na pewno nie jest to jednak polemika z moją tezą. A teza – przypomnę – jest taka, że akcję zdobycia archiwum Wydziału Bezpie-

²⁴ J. Marszałec, *Zdobycie...*, s. 35.

²⁵ AIPN, 0298/418, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego z 5 I 1952 r., k. 5.

czeństwa Delegatury Rządu na Kraj trudno jest uznać – jak chce autor *PPR – drogi do władzy* – za wspólną (dokładnie: uzgodnioną) akcją NKWD-AL-gestapo. Czyżby profesjonalistę zirykowało odmienne zdanie wyrażone w popularnonaukowym piśmie historycznym przez okazującego mu sympatię i szacunek kolegę z jednej instytucji?

Jeśli tak jest, to dlaczego Czytelnik nie otrzymał dowodów na to, że Marszałec się pomylił? Dlaczego tyrada pana Piotra Gontarczyka zatytułowana *Granaty w marmoladzie* nie dostarcza argumentów za racją jej autora?

Pan Gontarczyk zajął się załatwieniem problemu od innej strony. Zaczął rozdrabniać mój tekst, aby wykazać jego braki warsztatowe. Nie szczędził również inwektyw osobistych. Jeśli sympatie i fobie biorą górę u historyka, nie ma mowy o pisaniu „tak, jak naprawdę było”. Ja rzeczywiście nie zionę nienawiścią do tych, o których piszę. Wszyscy, którzy parają się historią, wiedzą, jak trudno czasami panować nad emocjami. Czyżby dla pana Gontarczyka skala niechęci czy lekceważenia okazywana drugiej stronie miała być miarą rzetelności badawczej?

I tak oto doszliśmy do meritum – do spraw metody historycznej, które wiążą się nierozzerwalnie z kwestią postrzegania świata i ludzi. Ja zalecał będę umiar i chłodną analizę. Pozwoli to uniknąć uproszczeń: jak chociażby zarzutu kolaboracji z komunistami pracowników BiP-u: Makowieckiego i Widerszala, który pan Gontarczyk wytoczył ponownie w dyskusji na pierwszych stronach „Biuletynu IPN”. Nie wystarczy przy tak poważnej sprawie jak śmierć zastrzelonych ludzi podeprzeć się jedną sygnaturą.

Trzymanie emocji na wodzy zaowocuje też dobrym rozumieniem tekstów źródłowych. To uwaga cytatów z dokumentów, które konfrontuje pan Gontarczyk z fragmentami mojego artykułu. Świetnie to pokazuje mentalność tego historyka, który zrobi wszystko, by podważyć tok rozumowania swego adwersarza. Twierdzi np., że Hrynkiewicz nie mógł robić odpisów dla siebie w czasie prac kancelaryjnych. A niby dlaczego nie? Kilka dni temu odwiedził mnie znajomy urzędnik, który chwalił się, jak to doskonale oszukuje swego szefa w pracy, załatwiając swoją robotę papierkową. A może robienie krótkich notatek było jednak możliwe – np. w czasie gdy Kupecki wychodził z pokoju?

Wiem, że pan Gontarczyk jako rasowy antykomunista nie weźmie do ręki *Metodologii historii* marksisty Jerzego Topolskiego, niech więc poczyta *Historykę* starego Stanisława Kościółkowskiego. Tam znajdzie stare prawdy, że źródło nie zawsze można interpretować literalnie. Historyk czyta między wierszami. A w sprawie ulicy Poznańskiej radzę postudiować źródła, do których dotarłem, a których nie przywołałem w krótkim popularnonaukowym tekście. To ostudziłoby zapał pana Gontarczyka w formułowaniu niegrzecznych i pochopnych uwag *ad personam*. Tam znajdzie mój krytyk informacje, których nie znalazł w teczkach, które wertował. Np. tą o podobieństwie jednego z uczestników akcji na Poznańskiej do Henryka Boruckiego „Czarnego” (*Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego z 3 IV 1951*, Archiwum IPN BU 0330/263, t. 4, k. 301). Naprowadzę również pana Gontarczyka na inne ciekawe źródło: *Notatkę informacyjną dotyczącą działalności Bogusława Hrynkiewicza z 1951 r.* (sygn. IPN 0298/336, t. 1, k. 129). Pomoże ona mu zrozumieć ostatecznie (mam przynajmniej taką nadzieję), że Hrynkiewicz mógł robić jednak notatki w trakcie prac kancelaryjnych. Cytuję: „Kupecki wyznaczył mu [Hrynkiewiczowi – J.M.] czynności czysto techniczne, polegające na przepisywa-

niu danych informacyjnych do kartoteki i dopiero w następnym okresie, gdy zwiększył się znacznie napływ materiału informacyjnego, Kupecki, nie mogąc sam podolać, zaczął mu powierzać również materiały ważniejsze”. Uwaga! Teraz będzie zawołowana nieco informacja: „W początku 1944 jak podaje Hrynkiewicz wpływ ten zwiększył się do tego stopnia, że w żaden sposób nie mógł wynotować chociażby część nazwisk rozpracowywanych przez Delegaturę komunistów”. Nie muszę chyba mówić, że zarzut konfabulacji z ust człowieka, który nie poznał całości zasobu źródłowego, jest niestosowny. Pana Gontarczyka nie może tłumaczyć nawet to, że nie naprowadziłem go obszernymi przypisami na trop innych źródeł. Przypominam, że w popularnonaukowym piśmie nie miałem obowiązku przytaczania pełnego aparatu naukowego.

Przepraszam Czytelników za pomyłkę z paginacją stron. To oczywiście moje zaniedbanie wynikło ze złego odszyfrowania kiepskich kserokopii, które otrzymałem z archiwum. W obszerniejszej – naukowej wersji artykułu przygotowywanego do druku to niedopuszczalne uchybienie zostanie poprawione. Za spostrzegawczość i fachowe uwagi jestem wdzięczny panu Gontarczykowi – na co dzień wicedyrektorowi Archiwum IPN. W swoim gabinecie, gdzie czytał przyniesione mu z dnia na dzień akta, mógł poprawić ze spokojem mój błąd. Mnie nie starczyło już sił, by ponownie zamawiać akta i czekać na nie dwa–trzy miesiące i rozstrzygać, czy ledwie przebijający się numer kserokopii to numer nadany przez archiwistów IPN, czy numer wpisany przez jakiegoś ubeka, a może numer nadany w archiwum UOP.

Do moich win pan Gontarczyk zaliczył też podanie niepełnej sygnatury jednego z dokumentów. Pada także pytanie „dla kogo Marszałec tworzy takie przypisy”. To oczywiście, że nie dla pana Gontarczyka, bo on wie lepiej... Ciekawe, czy zorientował się już, że przytaczane przez niego sygnatury – np. ze strony 397 (w przypisie 35) w jego ciekawej książce o PPR również wyglądają nieco kuso. Ciekawe też, czy przyjął już do wiadomości to, że opisując w niej akcję na Poznańskiej, „uśmiercił” cyjankiem potasu Kupeckiego, liczbę ludzi zamordowanych podbił do „kilkunastu”, a do uczestników napadu zaliczył niejakiego Stefana Buczyńskiego (w rzeczywistości ta ważna postać AL-u – Bogusław Henryk Buczyński – miała akurat wówczas inne zajęcie). Dla odmiany ja nie uważam, aby to kompromitowało jego dzieło, chociaż też mógłbym zakrzyczeć tak jak on: „intelektualna porażka...!”. Naprawdę jednak uważam, że te drobne pomyłki nie dyskredytują tego historyka, bo tak w naszym zawodzie jest, że wspólnymi siłami idziemy do przodu, korygując własne niedociągnięcia.

Na koniec jeszcze jedna uwaga dla pana Gontarczyka. Pomoże ona mu dobrze uprawiać historię. Przepraszam go za osobisty ton, ale dobrze mu życzę i cenię jego pasję historyczną. A więc nauka jest taka: trzeba lubić choć trochę ludzi, by ich rozumieć i pisać o nich. Stosowanie jej pozwoli również trzymać się w ryzach dobrego gustu.

W sprawie „polemiki” nic więcej już nie napiszę. Nawet jeśli przeczytam, że to ja z bronią w ręku uczestniczyłem w akcji na Poznańskiej. Chętnie natomiast dowiem się, co tak naprawdę pan Gontarczyk wie o współpracy NKWD i AL z gestapo na Poznańskiej. Jeśli przedstawi kiedyś dowody na współpracę komunistów i gestapo, pogratuluję mu przenikliwości.

Janusz Marszałec, IPN